

Drama rodzinna

Hamlet, reż. Błażej Peszek, Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim

**JOANNA OSTROWSKA**

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu

AA



Właściwie mogłabym zacząć od tego, jak komentowały gorzowskiego *Hamleta* dwie panie, które pewnie, zgodnie z terminologią, jakiej ostatnio użył kolega po piórnie, można by zaliczyć do widowni „przejrzałej”: „Kiedys to był teatr – ta poezja, te piękne kostiumy, a tu nic z wiersza nie zostało. Jak teraz tak ma wyglądać teatr, to ja już wolę sobie książkę poczytać”.

Choć mogłabym/potrafiłabym wyjaśnić paniom, że, owszem, w spektaklu użyto tekstu Stradfordczyka, tyle że w tłumaczeniu Barańczaka, który nie brzmi jak

„poezja Szekspira” z wcześniejszych przekładów, że choć stroje nie wyglądały jak z serialu BBC o królowej Elżbiecie, to jednak były bardzo wyrazistymi kostiumami oraz – co być może byłoby najtrudniejsze do przyjęcia – że ten *Hamlet* to żadna szpica awangardy, tylko całkiem już zwyczajna interpretacja dawnego dzieła, która mieści się w zwykłych praktykach inscenizacyjnych od co najmniej stu lat. A jednak, choć rozumiem i doceniam, to podobnie jak te panie też nie opuszczałam teatru szczególnie

rozentuzjasmowana. Nie potrafię do końca zrozumieć, po co ten *Hamlet* został tak zrobiony?

Reżyser, Błażej Peszek (przypuszczam, że to on, ponieważ nikt tym razem nie pojawił się w programie obok Szekspira jako „dramaturg”), zrezygnował z niektórych postaci, części scen i wątków, szczególnie tych dotyczących kontekstu politycznego. Nie ma Fortynbrasa, nie ma przemarszów wojsk ani wojny. To, co zostało z oryginalnej narracji, obrazowało raczej indywidualne i osobiste dramaty ludzi połączonych (i skrupowanych) tym, co nazywamy więzami rodzinnymi. Głównymi bohaterami pozostają Klaudiusz (Michał Anioł), Gertruda (Marzena Wieczorek), której postać w tym okrojonym dramacie zdecydowanie zyskuje na znaczeniu, oraz Hamlet (Jan Mierzyński). Zarówno Ofelia (Marta Karmowska), jak i Horacy (Bartosz Bandura) czy Poloniusz (Krzysztof Tuchalski) to raczej postacie z tła niezbędne, by rozbudować sytuację. Laertes (Artur Nelkowski), Rosenkrantz (Cezary Żołyński) i Gilderstern (Przemysław Kłapsa) to postacie niemal epizodyczne. Największa zmiana dokonała się jednak w postaci Ducha ojca Hamleta, którego po prostu nie ma. Jego tekstem, tym ze spotkania z Hamletem, mówi Aktor (Mikołaj Kwiatkowski) wyglądający niczym demoniczny klaun-morderca. Pierwszej sceny nocnego czuwania na murach też nie ma. Spektakl rozpoczyna się od sceny z grabarzami (Leszek Perłowski, Darian Weisner), tej niemal z końca tekstu, która w spektaklu podzielona jest na trzy części. Takie rozbicie sceny grabarzy powoduje, iż ujmuje ona w kłamrę *Vanitas, vanitatis* cały spektakl. Ona również bardzo dobrze zapowiada styl, w jakim zrobiony zostanie cały gorzowski *Hamlet*.

Widzowie zasiadają przed żelazną kurtyną, na której niczym voldemortowski Mroczny Znak świeci zielona, nakreślona prostymi liniami, kanciasta czaszka. Ta falista blacha przywodzi na myśl industrialne klimaty i taka też estetyka dominować będzie w całym spektaklu. Scena jest niemal pusta, czym obnaża swoją codzienność – czarne ściany z rurami i kablami. Nawet znajdujące się po obu jej stronach strojne balkony zasłonięto czarnymi zastawkami. Poza dwoma brudnobiałymi elementami – poziomym, który będzie bądź grobem, bądź ławą-siedziskiem, i pionowym wyglądającym jak kolumna, który w finale okaże się być podświetlonymi rewiowymi schodami, oraz praktykablem-barem nie ma właściwie nic. Tylko w scenie teatru pojawiają się białe, plastikowe krzesła, na których usiądą widzowie, i rama z żarówkami, która zaznaczy scenę dla aktorów. Natomiast w ostatniej części sceny z grabarzami pojawia się ogromne akwarium wypełnione czaszkami. Wszystko to razem buduje klimat jakiegoś groźnego wodewilu. Trochę tak można odbierać tego *Hamleta* (zgodnie z cytatem z samego Szekspira: „świat jest teatrem, aktorami ludzie”) jako przedstawienie o emocjach, których nie umie się oddać. Zagrać ich tak, jak aktor w próbie z Hamletem, kiedy ten potem samotnie rozważa, jak można tak bardzo przejąć się fikcyjnym losem, by się prawdziwie wzruszyć. W spektaklu Peszka wszystko można powiedzieć o grze aktorów, ale nie to, że próbują grać tak, by wyglądało to „prawdziwie” – bez względu na to, czy za „prawdziwość” uznamy psychologiczne prawdopodobieństwo, czy też aktorskie podanie tekstu literackiego.

Kurtyna podnosi się i grabarze rozpoczynają swoje rozważania o tym, kto jest najlepszym budowniczym, przy czym zachowują się nie jak ludzie, tylko jak humanoidy, wyrzucając z siebie tekst, wykonując dziwne mechaniczne ruchy i mierząc się zielonym promieniem świetlnym. Przygotowują tak pogrzeb starego króla. Kondukt żałobny pojawia się w głębi sceny w mechanicznym marszu jak zombie. Przypomina to trochę dawne spektakle Janusza Wiśniewskiego – działanie aktorów jest tak samo mechaniczne i zrytmizowane. Ta forma zostaje złamana kolejną sceną, w której Klaudiusz mówi o szczęściu przykrytym kirem żałoby. Jest w tym wodzirejsko-uwodzicielski, toteż stypa zamienia się w swobodne przyjęcie. Wrażenie to wzmacnia jeszcze Gertruda, która ni to pieszczotliwie, ni to wesoło czochra włosy syna. Gertruda w wykonaniu Wieczorek wygląda jak osoba na nieustannym rauszu, znieczulona w ten sposób na rzeczywistość dookoła niej. Nie wygląda ani na smutną po stracie męża, ani na szczęśliwą z powodu nowego ożenku. Sądząc po tym, jak dobrze radzi sobie z tym stanem lekkiej nieważkości, Gertruda znieczulać musiała się już od dawna. Wieczorek bardzo konsekwentnie prowadzi tę postać – jakieś pięknej, seksownej, reprezentacyjnej kobiety, której zadaniem jest bycie klejnotem w koronie męża (każdego kolejnego), ale która sama jako człowiek nie ma żadnego znaczenia. Jest w niej równocześnie jakiś rys desperacji, autodestrukcji, a także zobojętnienia. Tak właśnie opowiada o śmierci Ofelii, jakby nie miała wątpliwości, że to nieszczęśliwy wypadek, który na dodatek niewiele ją obszedł. Dopiero scena z grabarzami wprowadza wątpliwości, czy działanie dziewczyny nie było aby zamierzone. Może wcale nie była szczęśliwą żoną? Czy dlatego właśnie, bo tak to jest zagrane, z pełną świadomością Gertruda sięga po kieliszek zatrutego wina? Nie robi tego, by ocalić syna, sprawia wrażenie, że jego los też jej nic nie obchodzi. Pijąc wino, chce się po prostu znieczulić na dobre, bo wie, że nic dobrego jej już nie czeka. Może dlatego nie potrafi przyjąć do siebie, ani jakkolwiek zareagować na wyrzuty syna?

Właśnie ten wątek: syna, który nie może pogodzić się z tym, iż matka sypia z innym mężczyzną niż jego ojciec, nieoczekiwanie staje się tu pierwszoplanowy. To on jest powodem, dla którego Hamlet niszczy, niezbyt głęboką zresztą, relację z Ofelią. W tym przedstawieniu oboje młodzi wydają się raczej bawić tą relacją. Ofelia jest tu współczesną, trochę arogancką dziewczyną, która w rozmowie z Laertesem raczej wykipta przestrogi brata, niż traktuje je poważnie. Kiedy mówi o Hamlecie, jej ciało niedwuznacznie sugeruje, jaka relacja ich łączy, i sama nie sprawia wrażenia, by liczyła na coś poważniejszego. Skąd potem tak gwałtowna reakcja na słowa księcia: „Idź do klasztoru” rzucone jej nieledwie z nienawiścią? Hamlet powtarza to kilka razy, każde z powtórzeń kończy się mocnym policzkiem wymierzonym przez dziewczynę.

Choć gorzowski *Hamlet* to spektakl o ludzkich uczuciach, to w sposobie wypowiadania kwestii przez aktorów emocji nie ma zbyt wiele. Duża część tekstu sprawia wrażenie wypowiadanej na biało, bez jakiegokolwiek interpretacji, tak jakby postacie nie umiały zagrać samych siebie, jakby za słowami oddającymi ich zamierzenia i plany nie stały jakieś uczucia czy też może postacie nie wiedziały, jak oddać własny stosunek do tych uczuć. Wylamuje się z tego jedynie Klaudiusz Anioła – on jako jedyny dokładnie wie, czego chce. Jednak nawet jego dopadają wątpliwości, wyrzuty sumienia może? Jego monolog, który jest przyznaniem się do winy, tu wygłoszony jest do Hamleta. Hamlet nie ma więc wątpliwości, że to, co jedynie podejrzewał, co potwierdzić chciał, uważnie obserwując twarz Klaudiusza podczas przedstawienia, jest prawdą. Usłyszał to przecież od samego winowajcy. Dlaczego więc ciągnie swą intrygę dalej? Dlaczego dalej udaje szaleńca?

Błażej Peszek przy pomocy gorzowskich aktorów dokonał własnej interpretacji szekspirowskiego tekstu, przenosząc akcenty, zmienił wymowę poszczególnych scen, ale też i całości. Ten *Hamlet* to przede wszystkim dramat o ludziach nieszczęśliwych w swoich relacjach z najbliższymi. Czy jednak sami do tego doprowadzili? Interesującym tropem wydaje się tu postać Aktora, która dzięki swojemu makijażowi, kostiumowi oraz towarzyszącym mu kobietom staje się kimś na kształt demiurga kierującego zza maski klauna poczynaniami postaci. Gdyby nie anturaż, jaki mu towarzyszy, można by pomyśleć, iż jest on tajnym ramieniem sprawiedliwości, a tak przypomina bardziej Jokera. Takich interesujących tropów pojawia się w tym przedstawieniu sporo, razem jednak nie dają konsekwentnej opowieści. Mimo wielu niewątpliwych zalet tego przedstawienia (w tym szczególnie gry zespołu aktorskiego) pozostało we mnie jakieś uczucie niedosytu, że ta interesująca interpretacja zdecydowanie wzmacniająca kobiecie postacie *Hamleta* gdzieś się rozpada na równoległe ciągi opowieści. Chyba że właśnie o tym miał być ten spektakl: o tym, że każda tragedia zaczyna się od oddalania się od siebie ludzi, zamykania się we własnych światach i używania innych jak pionków w swojej grze. Tak czy inaczej jest o czym myśleć. A to już bardzo dużo.

PS
Nieodmiennie zadziwiają mnie i zachwycają gorzowscy licealiści. Ci siedzący obok mnie dyskutowali przed spektaklem o Kantorze. Tak, tym Tadeuszu Kantorze. Skąd, jak i gdzie się o nim dowiedzieli? Zaświtała we mnie isierka nadziei, że może jeszcze nie wszystko stracone...

05-02-2018

GALERIA ZDJĘĆ

HAMLET, REŻ. BŁAŻEJ PESZEK, TEATR IM. JULIUSZA OSTERWY W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim
William Szekspir
Hamlet
reżyseria: Błażej Peszek
scenografia: Natalia Kołodziej
muzyka: Wojciech Kiwer (utwór Ophelia do spektaklu stworzyła Maria Peszek)
reżyseria światła: Monika Sidor
ruch sceniczny: Bartosz Bandura
obsada: Beata Chorożkiewicz, Teresa Gała, Joanna Ginda, Bogumiła Jędrzejczyk, Marta Karmowska, Edyta Milczarek, Karolina Miłkowska-Prorok, Bożena Pomykała-Kukorowska, Joanna Rossa, Marzena Wieczorek, Michał Anioł, Bartosz Bandura, Przemysław Kapsa, Mikołaj Kwiatkowski, Jan Mierzyński, Artur Nelkowski, Leszek Perłowski, Krzysztof Tuchalski, Darian Wiesner, Cezary Żołyński
premiera: 10.10.2017

TAGI: William Szekspir, Błażej Peszek, Gorzów Wielkopolski, Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim,

Udostępnij

SKOMENTUJ

☐ lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:
jeden razy osiem jako liczbę:



KOMENTARZE (0)